

093

P
R. 1 - 1922
F [4 - 8]

Cena egz. 400 mk.

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 8.

Grudzień 1922 r.

Rok I

„Jedynym wyzwoleniem praktycznie możliwym jest wyzwolenie wypływające ze stanowiska że najwyższą istotą dla człowieka jest sam człowiek”.

Karol Marx: Wstęp do krytyki Heglowskiej filozofji prawa.

* * *

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Hempel — Nie oglupiajcie dzieci. J. Landau — Jedyny Bóg—Jehowa. Niedociągnięcia. Piśmiennictwo religjoznawcze. R. Minkiewicz — „Weź sobie inną”. Zwierzędlą chamstwa Ślązak — Z ruchu wolnomyślnego w innych krajach. Komunikaty Zarządu Stow. Woln. Polsk. Odpowiedzi redakcji.

Nie oglupiajcie dzieci.

Konstytucja polska, układana pod mocnym naciskiem żywiołów klerykalno-czarnoseciny, stanowi w § 120, że „w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa”. — Ponieważ nie utrzymywanymi i nie subdyjowanymi przez Państwo zakładami naukowymi mogą być tylko szkoły dla dzieci wyjątkowo zamożnych, przepis ten w życiu praktycznym sprowadza się do przymusowego narzucenia wszystkim dzieciom przesądów religijnych. Obywatel polski zmuszony jest nie tylko do ochrzczenia lub obrzezania swego dziecka, choćby obrzędy te uważał za głupstwo lub za barbarzyńską obrzydliwość, ale nadto musi godzić się z tem, że dziecku jego w szkole wbijają

w łepetynę szereg bajek bezsensownych, a często wprost niemoralnych.

Wytłomaczenie tego stanu rzeczy nie jest trudne. Klasy posiadające — w Polsce, jak wszędzie — są głęboko i słusznie przekonane, że religia jest jednym z najdoskonalszych sposobów utrzymania mas w niewoli i posłuszeństwie, że działa równie skutecznie jak alkohol, to też dbają o kościoły i prefektów nie mniej troskliwie niż o gorzelnie i szynkarzy. Stare, propagowane przez wszystkich wyzyskiwaczy, hasło — „módl się i pracuj!“ — można zamienić na — „pij i pracuj!“ — a rzeczywiste znaczenie jego będzie takie same. — Pracuj i nie myśl o tem, co dzieje się z owocami twej pracy — oto zasada podstawowa ładu społecznego. Olbrzymie instytucje kościelne służą właśnie utrzymaniu tej zasady.

Są to prawdy, wiadome powszechnie, niejednokrotnie we wszystkich językach powtarzane, a jednak do dnia dzisiejszego, nawet między ludźmi, którzy uważają się za wyzwolonych od przesądów religijnych, spotkać można zwolenników nauczania religii w szkołach. — Ja sam nie odczuwam potrzeby obrzędów religijnych — mówi taki człowiek — ja sam krytycznie patrzę na podania biblijne i na t. zw. prawdy katechizmowe, ale dzieciom nie należy odbierać wiary; niech samodzielnie przemyślą te rzeczy.

Za tego rodzaju rozumowaniem kryje się poprostu małoduszność i zrzucanie z siebie odpowiedzialności. Ojciec, który tak mówi, wyrzeka się własnego zdania i pod pozorem poszanowania wolności dziecka, każe temu dziecku decydować samemu w sprawach, o których dziecko sądu własnego mieć jeszcze nie może.

Czy znajdzie się ktoś, ktoby powiedział: — „Ja wiem, że ziemia kręci się dokoła słońca, ale ponieważ szanuję wolność przekonania mego syna, nauczę go, że słońce wraz ze wszystkimi gwiazdami kręci się dookoła ziemi, a już niech on sam potem przekona się, co jest prawdą“.

Czy nie byłoby to poprostu oszukiwaniem własnego dziecka i utrudnianiem mu poznania prawdy? Wszak ludzkość posuwa się naprzód właśnie dzięki temu, że ucząc dzieci zdobywcy dotychczasowych, oszczędzamy im wysiłku zdobywania wszystkiego od początku. Gdyby każde pokolenie zaczynało swe wykształcenie od łudowania poglądów epoki kamiennej, do dnia dzisiejszego nie wyszlibyśmy poza epokę kamienną.

Wobec dzieci, jak wogóle wobec wszystkich ludzi, obowiązują nas przedewszystkiem szczerść i prawdomówność. A oto dziecko pyta się — jak powstał świat? — i w odpowiedzi, zamiast szczerzego wyjaśnienia tego, co wiemy, lub przyznania się, że ludzie bardzo wielu rzeczy nie wiedzą wcale, dajemy mu bajkę, w którą sami nie wierzymy. — Dziecko pyta się — dlaczego tatuś albo mamusia nie bywa w kościele? — i zamiast szczerzego przyznania się, że nie wierzymy w kościół i modlitwy, wykręcamy się brakiem czasu.

Dziecko w takich razach doskonale czuje, że ojciec kłamie, i gdy w szkole od księdza lub od kolegów słyszy obelgi, rzuca pod adresem ludzi, nie bywających w kościele, zaczyna podejrzewać swego ojca o jakieś brzydkie postęпки. Dziecko, dość inteligentne na to, aby pytać o księdza, o kościół, o spowiedź i t. p. jest dostatecznie przygotowane do usłyszenia prawdy; czyli dostatecznie przygotowane do tego, aby dowiedzieć się, że ksiądz jest zawodowym i obłudnym ogłupiaczem ludzi, utrzymywanym przez bogatych dla oszukiwania biednych; że kościoły są tak piękne, wyzłoczone, pełne światła i muzyki po to, aby zwabić do nich ludzi i nauczyć ich tego, co panom jest potrzebne; że do spowiedzi każą chodzić ludziom po to, aby księży, którzy pilnują interesów pańskich, wiedzieli, co kto robi i aby nie pozwolili ludziom biednym bronić się przed wyzyskiwaczami i t. d. i t. d. (o czym przekonały chyba najlepiej ostatnie wybory, i rola w nich kazalnicy i konfesjonau. R e d.).

Wszystko to są rzeczy tak proste, że zrozumieć je może każdy dziesięcioletni malec; potrzeba jeno, aby sam ojciec sprawy te przemyślał należycie i aby nie dał oszukiwać się wygodnym dla pewnych klas społecznych kłamstwom o tajemniczej głębi przeżytków religijnych.

Ale niektórzy bronią nauki religji jako podstawy moralności. W tym wypadku, jak w mnóstwie innych, powtarzane są oklepane frazesy, zgola bez wnikania w ich treść: religję tradycyjalnie uważa się za podstawę moralności i nie zadaje się sobie trudu zbadania, czy rzeczywiście opowieści biblijne posiadają jaką bądź wartość moralną.

Niech mi kto powie np., jaką wartość moralną posiada bajeczka o „wszechwiedzącym“ Panu Bogu, który po to tylko posadził w Raju drzewo Wiadomości Dobrego i Złego, aby zakazać ludziom jeść z niego i aby mieć pretekst do skazania całego rodzaju ludzkiego na wygnanie, tułaczkę i męki piekielne? Toć gdyby jaki tatuś pozostawił w pokoju pudełko z bardzo pięknymi czekoladkami, zakazawszy dzieciom jedzenia, i gdyby potem mścił się straszliwie i na nich i na wszystkich innych dzieciach świata, nikt nie nazwałby tego ani moralnem ani rozumnem.

A jaką wartość moralną ma opowieść o wieży Babel? Co Bozi mogło szkodzić, gdyby ludzie zbudowali sobie taką wieżę? Dlaczego Bozia wpada w tak straszliwy gniew i dlaczego, zamiast nauczyć ludzi, jak spólnymi siłami wznosi się wielkie dzieła, robi taką sztuczkę, aby wszyscy ludzie przestali rozumieć się nawzajem i pokłócili się między sobą? Jeśli Bozia ma być wzorem tatusia czy nauczyciela — to doprowadzenie swych wychowanków do wzięcia się za lby nawzajem i do zaniechania rozpoczętego dzieła, rzeczywiście jest budującym przykładem pedagogicznym!

Kościół katolicki, będący od bardzo dawna organizacją polityczną i zawsze posiadający dużo poczucia życia praktycznego, nie

podaje dzieciom do czytania Biblii bezpośrednio, lecz uprzednio preparuje ją w t. zw. „Historjach świętych“, gdzie powiastki biblijne usiłowano choć częściowo pogodzić ze zdrowym rozumem (oczywiście z rozumem kościelnym) i popuszczano niejsca zbyt potworne. Protestanci jednak i Żydzi dają swym dzieciom Biblię na surowo, to też biedne dzieciaki muszą budować się np. następującą anegdotą, opowiedzianą w rozdz. XII-ym Pierwszej Mojżeszowej.

Abram w licznych wędrowkach swoich udaje się do Egiptu wraz z żoną Sarai. A Sarai była piękną niewiastą i Abram dochodzi do wniosku, że na jej piękności możnaby zrobić niezły interes (sam miał wówczas lat 70). Proponuje jej więc, aby nie przyznawała się, że jest jego żoną, lecz udawała siostrę. Piękno Sarai zrobiło wrażenie na Egipcjanach i „wzięto niewiastę do domu Faraonowego; a Abramowi czynili dobrze dla niej: i miał owce, i woły, i osły, i niewolniki, i niewolnice, i oślice, i wielbłądy“. I byłoby wszystko najlepiej na tym najlepszym ze światów, gdyby w ten interes nie wmieszał się Pan Bóg, który „skazał plagami wielkimi“ — ale kogo? Jak wam się zdaje? Myślicie zapewne, że Abrama, który handlował żoną swoją? — Bynajmniej, wszak Pan już przedtem obiecał Abramowi, że „będzie błogosławił błogosławiącym go i przeklnie te, które Abrama przeklinają“; teraz więc dotrzymuje obietnicy i plagi spuszcza na Faraona, którego Abram oszukał, podstawiając mu swą żonę jako niby siostrę.

Prawda — co za budująca historyjka moralna? A od powiastek takich roi się w Biblii. Wszystko to oczywiście niegdyś i w pewnych warunkach miało znaczenie filozoficzne, moralne, i nade wszystko polityczne (wszak niemal wszystkie pisma biblijne były kiedyś pismami polemicznymi i politycznymi) dzisiaj jednak, ujmowane dosłownie i w oderwaniu od właściwego środowiska (pasterko-poligamicznego) i od związanych z niem pojęć moralnych, są to rzeczy poprostu potworne.

A dzieje Hijoba, czy nie są potwornością? — Pan Bóg robi zakład z szatanem, że Hijob nie sprzeniewierzy mu się, choćby spadły na niego nieszczęścia najsroźsze. Na Hijoba sypią się wówczas wszystkie możliwe nieszczęścia; Hijob jednak wszystko znosi, pozostaje wierny panu swemu i Pan Bóg zakład wygrywa.

Możemy zastanawiać się nad tem, skąd tego rodzaju bóstwa powstawały, ale szanować ich niepodobna. Jakże więc podawać je dzieciom jako źródło ideałów moralnych?

A niechno który z obrońców umoralniającego wpływu religii odpowie na pytanie: — jaką wartość moralną posiada legenda o niepokalanem poczęciu (podawana zresztą nie za legendę, lecz za dosłowną prawdę dziejową)? albo jaką wartość moralną ma dogmat o trójcy świętej?

Gdyby dorosły człowiek normalny ciągle rozmyślał o tych rzeczach bezsensownych, słowem — gdyby brał je wszystkie poważnie, napewno pokiełbałoby mu się w głowie, jak kiełbasi się

uczonym teologom. Ale też człowiek rozsądny inaczej sobie radzi z temi przeżytkami: — zgola o nich nie myśli.

Czyście słyszeli kiedy, aby kto zastanawiał się nad niepokalanem poczęciem, albo nad tróją świętą?

Księża, rabini i pastrowie twierdzą, że ludzie nie zajmują się temi rzeczami, ponieważ są głupi i niepobożni. Naprawdę jednak dzieje się to z zupełnie innego powodu: — umysł ludzki poprostu odkłada na bok te rzeczy, które są zasadniczo niestrawne, a nawet trujące. Nie chcąc się zatruć bezsensownemi dogmatami, człowiek nieświadomie odkłada je na bok, nie myśli o nich, powiada sobie:— „to święta tajemnica“ — i tylko dzięki temu może zachować wszystkie klepki w porządku.

Ten zdrowy człowiek rozsądny nigdy nie rozmyśla o niebie i piekle, o aniołach i diabłach, o sakramentach, o grzechu pierworodnym, o przemianianiu się opłatka w ciało i krew Jezusową i t. d. i t. d. Szkoda tylko, że ten sam człowiek rozsądny uważa za konieczne, aby wszystkich tych rzeczy niepotrzebnych uczyły się dzieci jego. Nie ma odwagi spojrzeć prawdzie w oczy i poddając się przesądom dookolnym, podtrzymywanym przez płatnych sługów klas możnych, nie protestuje, gdy dzieci jego klepią pacierze, chodzą do spowiedzi, gdy przy pomocy religii powstrzymywane są w rozwoju i wychowywane na bezwolne ofiary w rękach wyzyskaczy i wsteczników społeczno-politycznych.

Jan Hempel.

Od redakcji „Wiary Twórczej”.

Zawiadamy, że miesięcznik „Wiara Twórcza“ przestaje wychodzić wskutek trudności, jakie napotykają czysto idealne przedsięwzięcia w dniu dzisiejszym. Złe stosunki mogą być przewyciężane jedynie przez zespalanie sił dających do postępu. Dlatego łączymy swą pracę z działalnością „Myśli Wolnej“ i wzywamy wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma do popierania na przyszłość „Myśli Wolnej“.

Za redakcję:

Marjan T. Lubecki.

Przyjmując z nieklamana radością stałe współpracownictwo byłych redaktorów „Wiary Twórczej“, otwieramy równocześnie po bratersku łamy „Myśli Wolnej“ — w miarę potrzeby — dla enuncjacji sympatycznej grupy młodzieży, skupiającej się od lat kilku dokoła kol. Lubeckiego, pod nazwą „Wspólnota Twórczości“.

Redakcja „Myśli Wolnej“.

Jedyny Bóg – Jehowa.

„Słuchaj, Izraelu, Jehowa bóg nasz, Jehowa jedyny!”

Oto najważniejsze wezwanie, na którym opiera się cały gmach jedynobóstwa izraelskiego i chrześcijańskiego. Żydzi twierdzą, że patryarchowie ich pierwsi na świecie doszli do poznania tej prawdy, że istnieje tylko jeden bóg, obdarzony wszelkimi superlatywami, i że tym bogiem jest nie kto inny, jeno właśnie Jehowa; chrześcijanie wychodzą z tegoż gotowego już założenia, że Jehowa jest tym jedynym bogiem, który wszakże ucieleśnił się w pewnej chwili na ziemi, w osobie syna swego, Chrystusa.

Mamy więc i tu i tam jednego tylko boga — Jehowę, wiecznego, nieskończenie potężnego, wszechwiedzącego i t. d.

Ponieważ zaś ci jedyni monoteiści, do których zaliczają się również mahometanie, uważają wspólnie, że biblia Hebreów jest księgą zasadniczą, w której podano ściśle i dokładnie sposób, w jaki Jehowa, jedyny bóg, dał się poznać naprzód Abrahamowi, a następnie Mojżeszowi, któremu podyktował swe prawa dla ludu, który go miał wyznawać, na tej zatem tylko księdze możemy oprzeć nasze badania nad istotą i cechami Jehowy.

Zastrzeżmy się odrazu, że nie chodzi nam bynajmniej o pojęcie Boga, jak go sobie mogą wyobrażać dzisiejsi myśliciele, lub ludzie wierzący bezmyślnie: pojęcia religijne od owego czasu podlegały tylu przemianom, że Allah, Chrystus, a nawet dzisiejszy niewypowiedziany Adonai żydowski mało już mają wspólnego z owym swoim prototypem, pierwotnym jedynym Jehową. Mówić chcemy w tej chwili o tym bogu Jehowie, o którym świadczy biblia Hebreów, a którego do dziś dnia uważają wszyscy monoteiści za jedynego prawdziwego boga.

Z tego punktu widzenia nie wiele nas też może obchodzić, czy bóg Jehowa był już uprzednio jedynym bogiem innych plemion, jak twierdzą niektórzy uczeni, ponieważ Jehowa owych plemion przeminał razem ze swymi czcicielami, hebrejski zaś pozostaje władcą dusz połowy świata naszego.

Nie może nas także zajmować określanie cech boskich w Koranie, księgach Nowego Testamentu, a nawet w księgach proroków, czy w talmudzie, gdyż we wszystkich tych świętych księgach pojęcie bóstwa podlegało już zmianom, zależnym od stopnia rozwoju umysłowego autorów i od warunków życia tych, dla których się pisało.

Jedynie pięcioksiąg Mojżesza stanowi dokument niezaprzeczalny pierwotnego, rzeczywistego pojęcia o Jehowie, jedynym bogu żydów, chrześcijan i mahometan.

Do rozpatrywania cech biblijnego Jehowy mamy dwa zasadnicze źródła:

- 1) nakazy jego oraz czyny przez niego spełniane,
- 2) charakter i czyny wybrańców jego, a więc ludzi, działających w myśl jego zasad, a w każdym razie za jego zezwoleniem.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć jeszcze musimy, że znajdujemy w biblii następujące wyrazy dla oznaczenia istoty boga:

1) Eloha — znaczy bóg, w pojęciu ogólnym; np. w zdaniu: „Jam bóg Abrahama, bóg Izaaka i bóg Jakuba“ (Exod III—6); często też w zestawieniach: „bóg Hebrzejczyków, bóg Izraela“.

2) El — skrót od Eloha — bóg, w zestawieniach: „El-eljon“ — bóg najwyższy, „El-Jehowa“, bóg Jehowa.

3) Elohim — liczba mnoga od Eloha — pluralis majestatis — stale używany dla określenia pojęcia: bóg. Np. w I Rozdz. Genesis świat został stworzony przez „Elohim“, a nie przez Jehowę, którego imię zjawia się po raz pierwszy dopiero w rozdziale II. Wąż, namawiający Ewę do skosztowania owocu zakazanego, obiecuje jej: staniecie się, jako „Elohim“, co właściwie powinno się tłumaczyć: staniecie się, jako **bogowie**.

4) Jahwe, lub Jehowa — imię boga, który wybrał sobie żydów, aby uczcili go. Imię własne, w przeciwstawieniu do imion własnych innych bogów, jak Baal, Azazel (zły bóg).

5) Jah — skrót od Jahwe, imię własne. (Exod XVII—16). (Exod XV—2: Słowem i pieśnią moją — Jah).

By już więcej do sprawy imienia boskiego nie wracać, dodamy jeszcze, że te wszystkie nazwy i określenia są w biblii pomieszane w dziwny sposób, tak iż nieraz jeden werset przeczy drugiemu w bardzo stanowczej formie. Np. Jehowa objawia się Mojżeszowi tymi słowy: „Jam Jehowa! I objawiłem się Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, jako bóg wszechmogący (El-szada), ale imieniem moim — Jehowa — nie dałem się poznać im“ (Exod VI—2, 3).

Kronikarze Jehowy pomylili się tutaj: Abraham, wtedy jeszcze Abram, „zbudował ofiarnicę Jehowie i wzywał imienia Jehowy“ (Genes. XII—8). Składając przysięgę królowi Sedomu, Abram rzekł: „podnoszę rękę moją do Jehowy, boga najwyższego“. (Genes. XIV—28). Jehowa sam też przedstawił się Abrahamowi, jak i Mojżeszowi: „Jam Jehowa, który wywiódł cię z Ur-Kasdim, aby oddać ci ziemię tę w dziedzictwo“ (Genes. XV—7). A zresztą wcześniej jeszcze Noe składał ofiary Jehowie (Genes. VIII—20). Wreszcie biblja sama stwierdza, że gdy Setowi, synowi Adama, urodził się syn, Enosz, — „wtedy to zaczęto wzywać imienia Jehowy“ (Genes. IV—26), a więc, jeszcze za życia Adama. *)

*) Przy sposobności warto zwrócić uwagę, że Paweł apostoł świadomie lub nieświadomie wprowadzał w błąd wiernych swoich, tłumacząc, iż Chrystus jest kapłanem obrządku Melchizedekowego, wyższego, niż Arona i Mojżesza. Melchizedek jest kapłanem „boga najwyższego“ (El-eljon), ale ani razu nie wspomina imienia Jehowy, którego może nie znał. To tylko

Nawiasem mówiąc, takich sprzeczności jest w świętej księdze dużo, niektóre dość komiczne. Wspomnę jedynie o plagach egipskich, gdy jednego dnia był pomór i „pozdychało **wszystko bydło Egiptu**“ (Ex. IX—6) a nazajutrz Jehowa zesłał wrzody na ludzi i **bydło**, a dzień później znów grad, który znów pobił **bydło**. (Ex. IX—10, 25). A skądżeż egipcjanie zdążyli sprowadzić w ciągu dnia świeże bydło na nową hekatombę dla Jehowy?

Pomińmy te wszystkie sprzeczności, nieuniknione zresztą w tak wielkim dziele, spisowanym przez całe stulecia przez różnych ludzi, gdy w dodatku każde słowo było święte, a więc zmieniać nie nie było wolno, można było jedynie przedstawić dany fakt w innym świetle, lub opowiedzieć innemi słowy.

Przez wszystkie jednak te opowiadania przewija się jedno olbrzymie pojęcie, właściwie jedna olbrzymia postać, zakrywająca swoim cieniem wszelkie ludzkie czyny — postać Jehowy, prawdziwego boga, wszechwiedzącego, wszechmocnego, sprawiedliwego i straszego. Takie nazwy dają Jehowie kronikarze biblii.

Zadaniem naszym będzie w tej chwili sprawdzenie, czy epiteły te słusznie się Jehowie należą.

Już w samym zaraniu dziejów ludzkości nie wykazuje Jehowa wszechwiedzy: przypuszcza, że pierwszej parze ludzi wystarczy zakaz jego nie spożywania owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego i — myli się, a za pomyłkę swoją mści się w okrutny sposób zarówno na wężu, jak i na jego ofiarach: Adamie i Ewie, a nawet na ziemi, którą też przeklina za grzech Ewy. Lękając się też, by człowiek, wbrew jego woli, nie spożył również owocu z drzewa życia, coby go zupełnie zrównało w sile z bogami, wypędza go z raju na poniewierkę.

Jehowa sam też nie ma siebie za wszechwiedzącego, gdyż niejednokrotnie przyznaje się do popełnionych pomyłek. W Genes. VI—7 oświadcza: „Zgladzę ludzi, których stworzyłem, z oblicza ziemi, tak człowieka, jak i bydłę, tak robactwo jak i ptactwo nieba: **bo żałuję, żem utworzył je**“. A gdy wytracił wszystko, co dysze, potopem, też widać nie był zadowolony z dzieła swego, bo obiecał sobie: „Nie będę więcej przeklinał ziemi z powodu człowieka... i nie będę więcej zatracił wszelkiego życia, jak-em uczynił“ (Genes. VIII—21).

O wiele później już, w czasach Abrahama, Jehowa mówi do siebie: „Skarga na Sodomę i Amorę, wielką jest, a grzech ich ciężkim bardzo. Zstąpię też i zobaczę; jeżeli według skargi, która mnie dochodzi postępują, tedy — zagłada! a jeżeli nie, będę wiedział“. (Genes. XXIII—20, 21). Słusznie jest, że Jehowa nie ufa doniesie-

psalmista wierzy, że jeśli ktoś mówi o bogu najwyższym, to może myśleć tylko Jehowę! Wprawdzie tytuł ten biblia nadaje Jehowie, lecz gdyby Melchizedek był czcicielem Baala, czyż nie nazwałby go również „bogiem najwyższym, dzierżącym niebo i ziemię“?

niom swych aniołów i sam postanawia sprawdzić wiarogodność ich słów — lecz gdzież tu wszechwiedza?

Nie uważa też biblia bynajmniej Jehowy za jedyne boga na ziemi — pojęcie to powstało już w czasach o wiele późniejszych, gdy spisywano ostatnią księgę mojżeszową (Deut. VI—4). Natomiast w najdawniejszych księgach, do których przedewszystkiem zaliczyć należy Genesis, znajdujemy częste uwagi o bogach.

„Oto człowiek stał się, jako jeden z nas“, mówi Jehowa, gdy się dowiedział o zjedzeniu przez Adama i Ewę owocu z drzewa poznania (Genes. III — 22). A więc sam Jehowa przyznaje, że wiecznych i wszechwiedzących bogów jest więcej.

Bogowie ci mieli też dzieci. „Przychodzili synowie boscy do cór ludzkich, a rodziły im“ (Genes. VI—4).

Niektórych z tych bogów Jehowa nazywa po imieniu; uważa nawet, że należy im od czasu do czasu składać ofiary. Oto jak poucza Mojżesza w sprawie ofiary zagrzesznej: „I weźmie (Ahron) dwa owe kozły i postawi je przed obliczem Jehowy, u wniścia do przybytku zboru. I położy Ahron na oba kozły losy: los jeden dla Jehowy, a los drugi dla Azazela. I przywieździe Ahron kozła, na którego padł los dla Jehowy, i spełni nim ofiarę zagrzeszną. Kozła zaś, na którego padł los dla Azazela, postawi żywego przed Jehową, aby rozgrzeszyć nad nim, i puścić go do Azazela na pustynię. (Levit. XVI — 7-10).

Azazela więc uznaje Jehowa za boga, równorzędnego ze sobą, poniekąd nawet zaprzyjaźnionego ze sobą. Natomiast Moloch jest wrogiem jego, gdyż rozkazuje: „Z potomstwa twego nie oddawaj na ofiarę Molochowi, abyś nie zbeszcześcił imienia boga twojego: jam Jehowa“. (Levit. XVIII—21).

Nie uważa więc biblia Jehowy za boga jedyne; Jehowa jest tylko bogiem Izraelitów, bogiem tego wybranego plemienia, i obiecuje im władzę nad wszystkimi innymi plemionami, jeżeli wyrzekną się wszelkich innych bogów, i będą składali ofiary i całopalenia tylko jemu.

Pod tym względem wykazuje Jehowa swoją najwyrazistszą cechę charakteru: **zawistną zazdrość**. W niezliczonych miejscach, których nawet cytować nie będę, gdyż wystarczy otworzyć biblię, by się z tym spotkać, oświadcza Jehowa, że on sam, i tylko on, opiekował się żydami od Abrahama, czynił wszystkie cuda, wyprowadził żydów z Egiptu i nadał im prawo objęcia w posiadanie Palestyny, z której wypędzi rdzenną ludność. Jemu więc tylko należy się cześć, i przyjemna woń palonego tłuszczu, i odór krwi, którą kazał polewać codziennie swój ołtarz. Ktoby zaś kłaniał się innemu bogu, zabit będzie.

Tę zazdrosną troskę o swój „prestige“ potwierdza Jehowa czynami, nie licującymi zgoła z epitetami „miłosiernego, sprawiedliwego“, jakich mu biblia nie szczędzi. Gdy np. synowie Ahrona, Nadab i Abihu, przynieśli przed oblicze Jehowy kadzidła nieuświęcone

(biblja nie podaje nawet, czy to uczynili przez nieświadomość, czy umyślnie!) rozgniewany Jehowa pożera ich ogniem. (Levit. X—1, 2). Nawet wybrańcowi swojemu Mojżeszowi, nie przebacza, gdy zamiast przemówić do skały, według zlecenia jego, uderza ją bulawą, z równym zresztą skutkiem: „Zato, żeście nie zawierzyli mi (Mojżesz i Ahron), aby uświęcić mnie w oczach synów Izraela, przeto nie zaprowadzicie zgromadzenia tego do ziemi, którą oddaję im“ (Num. XX—12).

Najmniejsze uchybienie względem siebie uważa za grzech, który tylko śmiercią okupić można; i dziesiątki tysięcy izraelitów zabija przez zemstę za chwilowe odstępianie od kultu, jak to kilkakrotnie miało miejsce podczas błądzenia w pustyni.

Niewypowiedziany despotyzm Jehowy wywołuje w nim mściwość, jakiej przykładowi nie znajdujemy w żadnej innej mitologii. Za grzechy karze aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Sam siebie nazywa „zawistnym“^{*)}, i bez przerwy uprzedza lud, aby go nie porzucił dla innych bogów „aby nie wspaniał gniew Jehowy, boga twojego, przeciw tobie, a nie wytepił cię z oblicza ziemi“.

Natomiast zwolennikom swoim i wielbicielom obiecuje długie życie, liczne potomstwo i władzę nad niewiernymi — wzamian za rozslawianie imienia jego — i za ofiary, składane na jego ołtarzach.

W tej usilnej pogoni za rozslawieniem imienia swojego wśród wszystkich ludów na ziemi nie waha się Jehowa przed czynami, które w dziwnym świetle przedstawiają jego poczucie sprawiedliwości.

Np. po każdej pladze Faraon gotów był wypuścić żydów z Egiptu. Lecz Jehowa umyślnie „czynił upornem serce jego“ i wyznaje otwarcie: „A ja oto ukrnąbrnię serce Micrejczyków... i wsławię się przez Faraona i przez całe wojsko jego, i przez jeźdźców jego. I poznają Micrejczycy, że ja Jehowa, gdy się wsławię przez Faraona, przez wozy jego i przez jeźdźców jego“. (Exod. XIV—17, 18).

To zniszczenie więc dziesiątków tysięcy istnień ludzkich i zwierzęcych nie miało nawet na celu przekonania żydów o potędze boga, któremu mieli składać ofiary; szło poprostu o pouczenie Egipcjan, którzy nie mieli być „dziećmi“ jego, że Jehowa jest wielkim bogiem, aby imię jego zostało rozslawione nawet wśród wrogów jego.

Drugim strasznym przykładem bezwzględności Jehowy w dążeniu do zdobycia „boskiej wyłączności“, są rozkazy jego, wyda-

*) Dr. Cylkow przez pietyzm widocznie tłumaczy hebrajski wyraz: **Kana** przez „zarliwy“, wskutek czego werset brzmi: „Nie uganajcie się za bogami cudzymi..., gdyż bogiem zarliwym Jehowa, bóg twój“ (Deut. VI—14, 15) co jest nielogiczne. W tłumaczeniu Wujka czytamy: „Albowiem bóg zawisny w miłości Pan, bóg twój“, co już jest słuszniejsze, chociaż wyrazu „w miłości“ w tekście hebrajskim niema.

wane żydom, aby wycinali w pień narody obce, których ziemie oddawał im w dziedzictwo. Niepotrzeba cytat, bo wciąż się powtarzają nakazy wybicia wszystkich mężczyzn, wszystkich kobiet i dzieci. W drodze łaski zaledwie pozwalał zatrzymywać dziewczęta, które jeszcze nie poznały męża.

A wszystko to z obawy, aby „wybrany naród“ nie upodobał sobie innego boga, mniej może groźnego i mściwego, niż „jedyne bóg — Jehowa“.

W Iabędzim śpiewie swoim, w ostatnim pouczeniu, (Deuter XXIX—21-27) Mojżesz w ten sposób charakteryzuje Jehowę:

„I powie ród potomny, dzieci wasze, które powstaną po was, i cudzoziemiec, który przyjdzie z krainy dalekiej, gdy zobaczą kleski ziemi tej, i niemoce, któremi wyniszczył ją Jehowa: siarką i solą — pogorzeliściem — cała jej gleba; ani obsiewana jest, ani rodzic może, ani wschodzić na niej jakakolwiek trawa, jako zwalisko Sodomu i Amory, które zwałił Jehowa w gniewie swoim i w zapalczywości swojej. I pomyślą wszystkie narody: „czemuż uczynił tak Jehowa ziemi tej, za co żar tego gniewu wielkiego?“ I odpowiedzą: „za to, że opuścili przymierze Jehowy, które zawarł z nimi, gdy ich wywiódł z ziemi Micraim — a poszli i służyli bogom cudzym, i korzyli się im, bogom, których nie znali, i których nie przeznaczył im; przeto wspanął gniew Jehowy przeciw ziemi tej, że nawiódł na nią wszelkie przekleństwo, napisane w księdze tej; i wytrącił ich Jehowa z ziemi ich, w gniewie, i w zapalczywości, i w oburzeniu wielkiem, i rzucił ich na ziemię cudzą, jako dziś“.

Wprawdzie z tekstu samego wynika, że ustęp ten pisany był już po zburzeniu świątyni i rozproszeniu żydów po świecie, charakteryzuje on jednak ściśle Jehowę, boga mściwego, zapalczywego, zazdrosnego o swoją władzę i sławę, boga, który za grzechy ludzi karze nie tylko ich, ale i dzieci ich, i bydło, i nawet rośliny, i nawet samą ziemię, która dźwigała ten lud „twardego karku“.

Tak wygląda postać Jehowy w ogólnych zarysach.

Nie wspominam umyślnie tutaj o prawach społecznych, które biblja podaje, ani o przepisach współzycia, ani nawet o nakazach kultu, bo to wszystko nie ma nic wspólnego z Jehową. Są to prawa ludu pasterskiego, przechodzącego do życia osiadłego, prawa, częstokroć wzniosłe, czasami dziwaczne, niekiedy wręcz wstrętne dla dzisiejszego ucywilizowanego człowieka. Wynikały one z potrzeb życia ówczesnego, i byłyby takie same, lub podobne, gdyby bogiem Izraela, zamiast Jehowy, był Baal, Astaroth lub Moloch; tylko zamiast lewitów, otrzymywaliby dziesięcinę kapłani innych obrządków.

Swoją wyłączną pieczęć, swoje piętno, nałożył Jehowa jedynie na nastrój umysłowy „ludu wybranego“, na jego pojęcia odczuwane, wreszcie na dalszy rozwój jego odczuć etycznych.

Nie mielibyśmy więc pełnej sylwetki boga, gdybyśmy się, będąc na chwilę, nie zastanowili nad postępami jego wybrańców, je-

gę najukochańszych „dzieci“, których życie i czyny miały przyświecać żydom, jako przykłady bogobożności i „chadzania drogami boskimi“.

Takim wybrańcem był przedewszystkiem patriarchy Abraham, pierwszy, któremu Jehowa obiecał, iż uczyni go wielkim, i wywyższy imię jego. Abraham w czasie głodu udał się do Egiptu, by się tam wyżywić wraz z rodziną swoją; gdy był już blisko granicy, rzekł do żony swojej, Sary: „Gdy ujrzą cię Micrejczycy, powiedzą wtedy: żona to jego, — i zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Powiedz im, żeś siostrą moją, aby mi się dobrze działo gwoili tobie, a żyła duszą moja z przyczyny twojej“. (Genes. XII—12, 13). Ten czyn sprzedaży żony z tchórzostwa i chciwości nie został przez Jehowę odpowiednio ukarany, przeciwnie, Jehowa karze „kłęskami wielkimi“... Faraona, który nieświadomie zgrzeszył ze Sarą, uważając ją za wolną kobietę.

Zachęcony taką opieką Abraham powtarza tę samą sztuczkę z królem Abimelechem, i znów Jehowa groźbami zmusza króla do odstąpienia od Sary, ale Abrahama nie karze, gdyż widocznie w oczach jego niema na nim winy.

A gdy mu Sara urodziła syna, z zezwolenia Jehowy wypędził starszego syna swego, Izmaela, wraz z matką jego, na żądanie tej swojej przyrodniej siostry, z którą się ożenił.

Te wszystkie czyny haniebne Jehowa pokrywa swoim autorytetem — to nie są grzechy.

Nie grzeszy też drugi patriarchy, ten największy, ten, który imię swoje przekazał całemu narodowi żydowskiemu, wnuk Abrahama, Jakub — Izrael. Nie grzeszy, gdy wyludza od brata swego prawo pierworodztwa, gdy przy pomocy oszustwa wykpiwa błogosławieństwo ojca swego, Izaaka, gdy oszukuje i okrada podstępnie teścia swego, Labana, gdy tchórzliwie płaszczy się przed Ezawem, usiłując przekupić go setkami owiec i wołów; nie grzeszy nawet wtedy, gdy milcząco przyzwala synom swoim na zdradzieckie wymordowanie mieszkańców miasta księcia Chamora, z którym zawarli przymierze, żądając podstępnie, aby wszyscy mieszkańcy dali się obrzezać, a napadli na nich, gdy chorzy byli i bezbronni po tym „akcie przymierza“.

Te wszystkie czyny, i wiele innych jeszcze, Jehowa znów pokrywa swoim błogosławieństwem, i nie karze Jakuba za nie. — Izrael jest bez winy, byleby czcił Jehowę i ofiary mu składał.

I bez winy są córki Lota, które, spoiwszy ojca swego, spały z nim. A synowie ich zostali ojcami wielkich narodów, co w biblii jest najwyższą nagrodą Jehowy. Ale winną była żona Lota, ponieważ odwróciła się, by spojrzeć na ginące miasto, podczas gdy wysłaniec Jehowy zabronił jej tego — i zginęła.

Czynów takich, sprzeciwiających się najkardynalnierzszemu prawom współżycia ludzkiego według orzeczeń Mojżesza, podaje biblja całe mnóstwo; są tam i kradzieże, i oszustwa, i morderstwa,

i cudzołóstwo, i kazirodztwo — ale Jehowa puszcza je płazem, i dalej popiera i błogosławi przestępców — byle tylko uznawali w nim jedyne boga.

W prawodawstwie biblijnym odzwierciadla się już dążenie ludu do uspołecznienia się, ale powoływanie się prawodawców na Jehowę jest tylko obłudą lewitów i kapłanów, bo sam Jehowa, sądząc z czynów i słów jego, zna tylko jedną cnotę: ubóstwianie go, i tylko jeden grzech — porzucanie go.

Z tego też punktu widzenia, gdy uczeni w piśmie pytali Jezusa, które jest najpierwsze ze wszystkich przykazanie, Jezus im odpowiedział: „Najpierwsze ze wszystkich przykazanie jest: Słuchaj, Izraelu, Jehowa, bóg nasz, Jehowa jedyny jest!” (Mark. XII—29).

Józef Landau.

Stulecie urodzin Pasteura.

W dniu 17 Grudnia upływa sto lat od chwili, gdy w małej miejscinie powiatowej Dole, nad kanałem łączącym Rodan z Renem (departament Jura) ujrzał świat jeden z największych genjuszów badawczych Francji i świata całego, ten, któremu los przeznaczył być łącznikiem między chemią a biologią, między biologią (bakterjologią, specjalnie) a medycyną ludzką i zwierzęcą, między czysto teoretycznym dociekaniem nad budową drobiny związków chemicznych a najbardziej praktyczną techniką szczepienia dżumy i wścieklicznej (wodowstrętu), między stosowaną nauką o fermentacji i psuciu się wina i piwa a najogólniejszym, podstawowym dla dzisiejszego światopoglądu zagadnieniem o samorództwie organizmów z materji martwej (chemicznej).

W stosunku do genjuszów badawczych, rewolucjonizujących odkryciami swemi myślenie całego szeregu pokoleń ludzkich, objęta jest, czy byli oni wolnomyślni w znaczeniu ściślejszem, odnośnie dogmatów religijno-kościelnych. Albowiem byli oni wciele niem i urzeczywistnieniem Wolnej Myśli Człowieczej, na najwyższym, twórczym jej poziomie, zapładniającym ludzkość.

Takim właśnie był Ludwik Pasteur.

Jeśli czas mi pozwoli, opracuję być może konkretną rzecz o nim, jako o twórcy nauki współczesnej w tyłu dziedzinach, do jednego z następnych numerów pisma.

Romułd Minkiewicz.

Niedociągnięcia.

ZROZUMIAŁE ROZCZAROWANIE.

Wychodzi w Warszawie od lat czterech blisko tygodnik „Zwiastun Ewangeliczny“, prowadzony przez księży kościoła ewangelickiego.

W swoim czasie „Zwiastun“ powitał sympatycznie zjawienie się „Myśli Wolnej“, gdyż prawdopodobnie księżom ewangelickim zdawało się, że jedynym celem naszego pisma będzie walka z klerem katolickim. Nie nasza to wina, że ewangelikom się zdaje, że oni są jedynymi przedstawicielami prawdziwego kościoła Chrystusowego, katolicy zaś — to zaprzańcy i słudzy Antychrysta. Jest to zupełnie zrozumiałe, że tak **muszą** myśleć ludzie, wierzący ślepo, że Duch święty natchnął Mojżesza i proroków do napisania Starego Testamentu, a ewangelistów i apostołów do napisania Nowego Testamentu.

Ale i katolicy, wierzący ślepo w to samo, z dodatkiem tylko, że papież jest prawowitym zastępcą Chrystusa na ziemi, mają zupełnie prawo uważać wszelkich protestantów za odszczepieńców i kacerzy.

A i żydzi, uznający ślepo za święte tylko księgi Starego Testamentu, są usprawiedliwieni logicznie, uważając wszystkich chrześcijan bez różnicy sekt za heretyków.

My zaś, wolnomyśliciele, **na ślepo** w nic wierzyć nie chcemy, a już najmniej w to, że jakakolwiek interpretacja cudza słów Mojżesza czy Chrystusa ma być dla nas święta i nietykalna, i że jakikolwiek śmiertelnik, czy to ksiądz, czy pastor, czy rabin — miałby prawo być pośrednikiem pomiędzy nami a Bogiem, jakiego my piastujemy w naszych sercach, i to w dodatku pośrednikiem płatnym.

Dlatego też, walcząc dla siebie i innych o nieograniczone prawo człowieka do wolności sumienia, występujemy przeciwko tym wszystkim, którzy chcą nam narzucić zgóry jakieś **Objawienie**, na które tłumacze przypisują sobie **monopol**, a jednocześnie i przeciwko temu, co nam ci monopolisci chcą podawać, jako jedyne prawdziwe Objawienie.

Bo my, wolnomyśliciele, uważamy, że Bóg objawia się każdemu poszczególnemu człowiekowi, który go sam szuka, i że każdy poszczególny człowiek znajduje takiego Boga, jakiego może swym umysłem i sercem objąć.

A narzucanie innym ludziom pojęć o Bogu takim, jakim go rozumieją kapłani wszelkich autoramentów, mianujący siebie zastępcami i interpretatorami „jedynego prawdziwego Boga“, z całym aparatem nabożeństw, modlitw, sakramentów i... podatków a dzieścicin, — uważamy za niewolenie i gwałcenie ludzkiego ducha.

Te kilka słów odpowiedzi na napastliwe uwagi, umieszczone w nr. 47 „Zwiastuna Ewangelicznego“, niech będą dla księży ewangelickich dowodem, że droga nasza jest wyraźna, i że kroczyć nią nadal będziemy ze spokojną świadomością celu, nie dając się sprowokować rzucanym nam z łamów ich „ewangelicznego“ pisma epitetom: „bolszewiki, żydy i masony“.

J. L.

NIE DO LEKARZY - LUDZI, LECZ DO...

• W Nrze 49 „Wolnego Chrześcijanina“, organu Baptystów w Polsce, — czytamy w artykule „Uzdrowienie przez wiarę“ dosłownie, co następuje:

„...My powinniśmy składać dowody wiary w odpuszczanie grzechów przez wiarę w uzdrawianie chorób mocą Jezusa Chrystusa i tak mówić powinniśmy: Abyście wiedzieli, że wierzę w odpuszczenie moich grzechów, nie udam się w chorobie mojego ciała do lekarzy-ludzi (podkreślenie nasze) lecz wprost i jedynie do Jezusa“.

Znaliśmy już miejsca w „Wolnym Chrześcijaninie“, gdzie teatry były zestawiane z szynkami i nazywane „siedliskiem grzechu“, lecz czegoś takiego w w. XX trudno się było spodziewać! Właśnie dlatego, że życzymy ruchowi baptystycznemu jak najlepiej, musimy Panom Baptystom z największym naciskiem powiedzieć, że tego rodzaju ciemne i fanatyczne artykuły szkodzą przede wszystkim im samym. — Ich koła zdobyły się przecież na prowadzenie innego pisma — „Nowe Drogi“ — na odpowiednim poziomie literackim. Możeby „Nowe Drogi“ zechciały wystąpić przeciw publicznemu kompromitowaniu sprawy wolnego chrześcijaństwa przez bratni organ. A może uważają, że własny obóz jest nietykalny dla krytyki?...

M. T. L.

Och! gdybyż to czynili tylko Baptyści z Wolnego Chrześcijanina!... Jest pewien uczony w Warszawie, **profesor Wyższej Uczelni, który „uzdrowia“ chorych modlitwą**, między innymi choroby kobiece i bezpłodność, tylko że będąc przyrodnikiem, dla pewności posyła pacjentów dodatkowo do lekarzy-specjalistów. I chodzą do niego, przyjeżdżają z prowincji! wierząc, że to nie lekarza-specjalisty zabiegi, jeno modlitwa cudotwórcy-przyrodnika skutek odnosi, mimo, że sam ten święty przyrodnik ani chorobom swym, ani umności, ani szybkiemu zestarzeniu się nie zdołał zapobiec. (Red.).

TYLKO DO WROGÓW?!

Ależ tak pojmuje etykę każda partja i partyjka, każde stronnictwo, każda grupa społeczna, każda kasta, każde towarzystwo — handlowe, artystyczne czy naukowe! Cieszy się i pochwała, gdy wyprowadzić na czystą wodę inną partję, inne stronnictwo, inną grupę, inne towarzystwo ...konkurencyjne. Każde stawia łącno najwyższe wymagania ludziom i sprawom obozu przeciwnego. Ale do siebie, do swoich spraw, do „naszych“ ludzi — uchwaj Boże, broń Jahwe, strzeż Allahu!

Gorzej! znieawidzi odrazu śmiałka, któryby do swoich takie wymagania, takie kryteria stosować się poważył, — ogłosi go za pyszałka, za warjata, odsunie go od wszystkiego lub zgoła wyświeci precz, jak trędowatego!

Żalorny objaw zwyrodniałego w gatunku ludzkim instynktu stadnego.

Czyżbyście i wy, rzecznicy rewolucji socjalnej, na taki tylko poziom etyczny zdobyć się mogli?

Tylko do wrogów?!... nie, drodzy! zbyt to łatwo wytykać błędy, niedociągnięcia lub wręcz chamskie postępowanie, przeciwnikom polityczno-społecznym. Stanowisko moje, stanowisko jedynie człowieka godne, jest inne.

Cóż mnie, w gruncie rzeczy, mają niepokoić sprawy wewnętrzne wroga? jego poziom moralny? jego konsekwencja? jego zgodność z gloszonemi hasłami? Tyle tylko, by snadniej ochronić nieświadomych przed obłudną jego siecią. Tyle tylko, że wolałbym i w przeciwniku widzieć człowieka godnego, i walczyć z nim tylko w dziedzinie przekonań, w sferze idei.

Natomiast, w najwyższym obchodzi mię stopniu wartość wewnętrzna tych, z którymi iść mam rękę w rękę, ku wspólnym celom społecznym. Bowiem od charakteru i postępowania ich zależy całkowicie wartość i trwałość osiągnięć. Bowiem od jakości i poziomu środków używanych i dróg obranych zależy bezapelacyjnie jakość, poziom i trwałość zdobyczy społeczno-kulturalnych. Bowiem, jak pisał ongi trzeci z trójcy niemieckich twórców masowego ruchu socjalistycznego, Ferdynand Lassalle, w dramacie p. t. „Franz Sickingen“: „Nie cel ukazuj! ukaż także drogę, bo tak związana jest tu droga z celem, że jedno zawsze zmienia się wraz z drugim, i inna droga inny zrodzi cel“.

Dlatego to, przed kilkunastu laty zacząłem od agitacji etycznej w szeregach stronnictwa, do którego należałem*), bowiem wartość moralna tych szeregów właśnie, jako najbliższych sercu i życiu, najbardziej mi na sercu leżeć musiała. Dlatego też w Nrze 1-ym Myśli Wolnej niedociągnięcia w sferze religijnej wam wła-

*) „Ideal a życie socjalisty“, pod pseudonimem Kazimierz Romin. 1908 (wyczerpane).

śnie wytknąłem, towarzysze! Dlatego w N-rze 7, w „Bilansie moralnym wyborów“ musiałem napiętnować to, co w moich oczach zabójczem było, w agitacji wyborczej waszej, dla celu głoszonego.

Przed wyborami milczałem, by nikt mię posądzić nie mógł o chęć upieczenia własnej pieczeni, lub o chęć zaszkodzenia partji socjalistycznej na rzecz wsteczników jakiegobądź autoramentu. Teraz już niema obawy. Teraz czas już ostateczny wskazać wam bezstronnie i szczerze, czemeście wobec ideału waszego grzeszyli w agitacji, w sejmie ustawodawczym i w życiu partyjnym. Nie mogę się godzić dłużej na podwójną moralność, na stosowanie przez was tylko do wrogów ocen moralnych i kryterjów.

Wiem, że „prawda w oczy kole“. Wiem, że trzeba być głębokim i czystym człowiekiem, by móc zrozumieć konieczność i ocenić wartość takiego stanowiska etycznego, aleć też o sąd nad niem ludzi płytkich lub nieczystych dbać nie czuję potrzeby.

R. M.

Na marginesie.

W artykuliku „Krytyka a znajomość rzeczy krytykowanej“, umieszczonym w Nr. 7 „Myśli Wolnej“, kol. M. T. L. robi zupełnie słuszne uwagi o znaczeniu imienia Jezus i nazwy Chrystus.

Twierdząc wszakże, że: „greckie „christos“, będące dosłownem tłumaczeniem hebrajskiego „mosziach“... oznacza nie zbawiciela, a — pomazańca“ — podaje wyjaśnienie zbyt jednostronne; nie wszyscy badacze zgadzają się z tym poglądem. Tak np. C. Renooz, w dziełku swym, p. t. *Evolution de l'idée divine*, Paris, 1908, podaje: „greckie słowo Christos było tłumaczeniem hinduskiego Kriszna (co po sanskrycku znaczy: święty). Słowo to nie było imieniem własnym, ale przydomkiem. (Kriszna jest w mitologii indyjskiej nazwą boga Wisznu w jego ósmej przemianie). — Patrz: A. Niemojewski — *Dzieje Krzyża*, Warszawa 1908, str. 90, przyp. I.

J. L.

Piśmiennictwo religjoznawcze.

„WARTOŚCI TWÓRCZE RELIGIJNEJ MYŚLI POLSKIEJ“.

Pozbawieni poczucia organizacji społecznej literaci zwykle wyobrażają sobie, że religje wyrażają się całkowicie w swych księgach świętych; zdaje im się dalej, że religję można zreformować, lub nawet zapoczątkować coś całkiem nowego w życiu religijnem

przez napisanie pięknej książki, usiłując nawiązać do rozumowań i stylu dawnych ksiąg świętych. Błąd taki popełnia p. Jadwiga Marcinowska, autorka książki p. t. „Wartości twórcze religijnej myśli polskiej. — Filozofia indyjska. — Chrześcijaństwo. — Polska. Hoene-Wroński. Stowacki. Mickiewicz. Trentowski. Cieszkowski. Krasieński. Libelt“.

Bieg myśli p. Marcinowskiej zdaje się być następujący: Wielkie dążenia religijne wychodzą z Indji; potem znajdują najpełniejszy wyraz w chrześcijaństwie, które dotychczas przeszło tylko okres wstępny i czeka jeszcze na swe urzeczywistnienie; do realizacji zaś chrześcijaństwa, do wprowadzenia na świecie ery trzeciej — czyli ery Ducha Świętego, jakby powiedział Cieszkowski — powołany jest naród polski. Jest to więc próba podjęcia mesjanizmu polskiego z pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

Lecz czemuż był mesjanizm polski?

W tragicznych chwilach klęski po r. 1831 i w czasach, kiedy drobnomieszczaństwo i literaci wszystkich narodów i narodków europejskich wynajdywali jakieś „idee narodowe“, kiedy dla samej przyzwoitości każdy naród musiał posiadać jakąś „misję“ dziejową, — wygnani na emigrację poeci i filozofowie polscy, ulegając wpływowi poetów i filozofów zachodnio-europejskich, szukali pokrzepienia dla swego narodu przez postawienie mu przed oczy wielkiej misji dziejowej. Ci poeci i filozofowie wychowani byli w szlacheckich rodzinach katolickich i myśl ich poza granice chrześcijaństwa nie wychodziła nigdy; o rzeczywistych dziejach narodu żydowskiego, od którego wyprowadza się chrześcijaństwo, o rzeczywistych dziejach i chronologii pism biblijnych nie wiedzieli nic — zresztą spólcześnie egzegeza biblijna wówczas jeszcze nie istniała, to też przyjmowali pisma biblijne tak jak podawała je prawowierna tradycja katolicka. Inteligencja i szlachta polska na emigracji w Paryżu rzeczywiście znajdowała się w pozycji, mocno przypominającej pozycję żydowskich warstw rządzących, wywiezionych do Babilonii. Poeci polscy nie wiedzieli jednak, że cała literatura prorocza, na której się wzorowali, powstała w paręset lat po niewoli babilońskiej, w zupełnie odmiennych warunkach społeczno-politycznych i służyła celom organizacji kapłanów żydowskich, dla których niewola babilońska i dzieje różnych „królów“ żydowskich były tylko pretekstami do przeprowadzania pewnego programu politycznego. Poeci wzięli dosłownie Daniela, Jeremjasza i innych, wzięli dosłownie Genesis i umyślili księgi te naśladować — dla dobra narodu polskiego.

Tak powstał emigracyjny mesjanizm polski.

Rzecz prosta, że próba taka nie mogła doprowadzić do niczego więcej, prócz do pewnego kierunku literackiego. Nie było w tem ani religii, która rodzi się jako wynik wielkich starć i długotrwałych procesów dziejowych, ani głębszej — coś rzeczywiście przemieniać zdolnej — myśli społecznej. Mesjanizm polski był li-

terackiem naśladownictwem polityczno-społecznych ksiąg żydowskich, powstających w warunkach zasadniczo odmiennych. To też nie zapoczątkował on żadnego kierunku w realnym życiu polskim, nie wyszedł poza granice literatury.

Bywają tak ciężkie choroby, że organizm broni się przed śmiercią tylko bardzo wysokim stanem gorączkowym; majaczenia gorączkowe są w takich chwilach jedynym ratunkiem dla mózgu, umożliwiają mu przetrwanie. Rzeczywistość polska wieku XIX-go była tak potworna, że mesjanizm dla wielu jednostek szczególnie wrażliwych był jedynym sposobem przetrzymania. Powiadam wyraźnie — dla jednostek — ponieważ nie wywołał nigdy nawet zaczątków masowego ruchu społecznego. Ale naiwnością jest zwracanie się do majaceń gorączkowych po wskazówki dla życia praktycznego.

Kto polskich poetów i filozofów mesjanicznych traktuje nie jako zjawisko, występujące w pewnych szczególnych warunkach, lecz szuka w nich wskazań dla życia bieżącego, komu się zdaje, że literacko-filozoficzne fantazje są „twórczą myślą religijną“, ten wystawia sobie sam świadectwo niewiedzy, czem były religie i czem jest myśl twórcza.

Gdy jakiś literat naśladuje styl ksiąg świętych, to wcale jeszcze nie jest dostatecznym powodem do traktowania go jako założyciela religii; podobnie gdy filozof rozprawia o twórczości, to wcale jeszcze nie znaczy, aby myśli jego były twórcze. Niestety jednak p. Marcinowska nie wie o tem i pocziwie mniema, że odsłania głębokie prawdy narodowi polskiemu, gdy powołując się na naśladownictwa literackie z przed stu — bez mała — lat, traktuje je jako „polską myśl religijną“ i gdy dzisiaj, kiedy warunki zmieniły się zasadniczo, pragnęłaby powołać do życia jakieś naśladownictwo tamtego naśladownictwa.

Rzecz prosta, że mechaniczne przyczepienie do emigracyjno-chrześcijańskiego mesjanizmu polskiego, rozdziału o filozofii hinduskiej nic nie pogłębia ani nie zmienia.

Gdy Mickiewicz pisał, że emigracja polska jest duszą narodu polskiego, to była w tem olbrzymia przesada literacka i złudzenie, jakoby garść oderwanych od kraju literatów, oficerów i posłów sejmowych była wyrazem dążeń całej masy ludności polskiej, ale było to przynajmniej usprawiedliwione, ponieważ poza emigracją nie istniała wówczas w Polsce ani kultura, ani myśl społeczno-polityczna. Natomiast, gdy dzisiaj p. Marcinowska bierze te rzeczy w znaczeniu dosłownem i fantazje poetycko-filozoficzne, wyśpiewywane przez odcięte od ziemi ojczyznej i oszalałe z bólu i rozpaczki mózgi emigracyjne, traktuje jako przejaw odsłaniających się jej umysłowi tajnych, aż z Indji idących, dążeń zbawicielowego narodu polskiego, to naprawdę powstaje wrażenie, jakby kurka czubata stanęła na grzędzie i wysoko zadarłszy dziobek poczęła wieścić światu „prawdy odwieczne“ o zbawczej misji dziejowej plemienia gdakającego.

Jan Hempel.

„Weź sobie inną!“

Niebaczne słowa i okrutne,
 Och! jak niegodne Ciebie!
 Ty wiesz, że raczej dłoń tę utnę,
 Niż miłość w błoto wgrzebię.

„Weź sobie inną!“ — zbytniom dumny,
 Bym to, czem duch żył lata,
 W rozpaczy cisnął w gardziel trumny
 Morderczą ręką kata.

„Weź sobie inną!“ — zbytniom czysty,
 Bym „kochał“ tylko ciałem,
 Jak pies i wieprz, jak pchły i glisty
 Bez związku z ideałem.

„Weź sobie inną!“ — zbytniom hardy,
 Żem życia mego twórcą!
 Zbyt długo ciału byłem twardy,
 Bym stał się duchoburcą!

 Więc potem lata marł w tęsknocie,
 W czekania głuchej męce,
 By dziś mię grążyć chciały w błocie
 Umiłowane ręce?

Więc potem gonił od kołycki
 Zwid dwojga istot zlania,
 Bym w byle jakieś dziś uściski
 Szedł głuszyć ból rozstania?...

Och! dziecię, dziecię! jak opaczne
 Są losy! jak zawodne!...
 O, cofnij słowa tve niebaczne,
Bo Ciebie nie są godne!

Romuald Minkiewicz.

(Z książki „Listy miłosne i pieśni“, mającej lada dzień ukazać się na półkach księgarskich w wydaniu Ludwika Chomińskiego w Wilnie—tłocznia „Lux“)

List do Komisarza Rządu.

W dniu 9 b. m. Zarząd Stow. Woln. Polsk. wystosował następujące pismo do p. Komisarza Rządu:

Do pana Komisarza Rządu,
w Warszawie.

Zarząd Stow. Wolnomyślicieli Polskich zawiadamia pana Komisarza o następującym fakcie:

W dniu 27 listopada r. b. o godz. 10-ej wieczorem gromada studentów w czapkach uniwersytetu i politechniki wtargnęła siłą do lokalu Stow. Woln. Polsk. (Królewska 16), oraz do mieszczącego się obok prywatnego mieszkania sekretarza zarządu tegoż stowarzyszenia (w czasie jego nieobecności), przeprowadzając, jak się sami wyrażali, rewizję, czy w lokalu nie odbywa się jakieś zebranie.

O zajściu tym został powiadomiony natychmiast XII komisariat policji.

Zwracamy się niniejszym do pana Komisarza z prośbą o przeprowadzenie śledztwa w powyższej sprawie i zabezpieczenie nas na przyszłość od podobnych wybryków, gwałcących zasadnicze prawa obywatela, zagwarantowane przez Konstytucję.

Z poważaniem

Zarząd Stow. Wolnomyślicieli Polskich.

Równobrzmiące listy wysłano do pp. Rektorów Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie.

Zwierciadło chamstwa.

ZATRWAŻAJĄCY SERWILIZM.

Opowiadały mi osoby całkiem wiarogodne, że w niektórych urzędach polskich istnieje zwyczaj obchodzenia rok w rok imienin szefów, podszeów i innych zwierzchników, według zasady, że urzędnik VII-ej klasy powinien drzeć przed urzędnikiem już VI-ej klasy i podlizywać mu się wszelkimi sposobami; a cóż dopiero jeżeli odległość „klasowa“ jest znaczniejsza, np. między VII-ą a IV-ą klasą.

Owe obchody imienninowe wyrażają się w podarunkach, których wartość przewyższa niekiedy milion *) marek. Dla zebrania odpowiedniej sumy potraça się po prostu w ciągu kilku miesięcy pewien procent z wynagrodzenia urzędników, i żaden z nich nie protestuje, bojąc się, ażeby się to nie odbiło na jego karierze.

Podobno w jakiejś instytucji niższe funkcjonariuszki, maszynistki, biuralistki i t. p., zebrały coś około 60—70 tysięcy marek i wyraziły życzenie, ażeby tej sumy nie włączać do sumy, przeznaczonej na kupno podarunku, ale tylko przeznaczyć ją na jaki cel społeczny lub dobroczynny. Zabroniono im tego stanowczo, bo wówczas trzebaby o tem ogłosić w pismach, tak, że w ten sposób wyszłoby na jaw, że zbiera się fundusze na podarunki dla zwierzchników. A więc lizusi i osobniki podłowate uznają, że popełniają karygodne nadużycie, zmuszając swych kolegów do podobnych darowizn.

Jestto bez wątpienia przestępstwo służbowe, coraz bardziej obniżające poziom obywatelskości i moralności urzędników. Ażeby zapobiec tej klęsce i zarazie, należałoby jak najsurowiej zabronić wszelkich podobnych obchodów, a **inicjatorów zbierania składek wymuszonych karać bez litości** choćby nawet usuwaniem ich z urzędów. Możeby się im wtedy odechciało żyskiwać sobie względy zwierzchników za pomocą podobnych środków. Nareszcie samych panów zwierzchników, ośmielających się przyjmować podarunki od podwładnych, należałoby też karać jak najsurowiej, najlepiej przez wytrącanie z ich pensji wartości otrzymywanych podarunków.

Tę zatrważającą korupcję i swoiste łapownictwo należy zwalczać wszelkimi sposobami, *) naturalnie jeżeli nam istotnie chodzi o uzdrowienie rozkładającego się i gnijącego organizmu społeczno-państwowego.

Zresztą o ile się zdaje, nie bardzo się o to troszczymy. Przeciwnie, staramy się już w dzieciach zaszczeplać duch serwilizmu i podlizywania się, ażeby się zawczasu wprawiały do tego szlachetnego kunsztu. Swoimi metodami pedagogicznymi ubezwłasno-

*) Pisane przed dwoma miesiącami. Red.

*) Woła kol. Baudouina jest niewymienianie osób. Uszanujmy ją! Zaznaczyć jednak z całym musimy naciskiem, że o ile nadal dojdą nas wieści o podobnych wypadkach służalstwa, z krzywdą kolegów związanych, nazwiska i urzędy wymienimy. Red.

walniamy młodzież szkolną i gorliwie obniżamy jej samodzielność i moralność indywidualną. Z jednej strony, pędzamy ją jak stado wyznaniowe kilka razy do roku do zbiorowej spowiedzi, zabijając w ten sposób prawdziwą religijność, głęboko i poważnie pojmowaną. Z drugiej zaś strony protegujemy serwilizm i podlizywanie się, polegające na tem, że obowiązkowo, czy kto chce czy nie chce, musi brać udział w składkach na podarunki dyrektorom, przełożonym, nauczycielom i nauczycielkom z powodu ich imienin lub urodzin. Ma to miejsce oczywiście nie we wszystkich szkołach, ale w wielu z nich stale się praktykuje. Większość uczniów i uczennic działa w takich razach pod naciskiem „opinii kolegów lub koleżanek“ czyli poprostu pod przymusem i terrorem.

Ponieważ oddziaływa to szkodliwie na moralność i obywatelskość, powinno więc być bezwzględnie zakazane.

A może lepiej dać pokój i trzymać się zasady „nie sprzeciwiania się złemu“, nie mieszania się do naturalnego biegu wypadków? **Laissez faire, laissez passer!** Jeżeli prawie cały świat stacza się w przepaść anarchji moralnej i umysłowej, to dlaczego Polska ma się od tego usuwać? Owszem, powinna może szczyć się rolą jednej z przodownic w tym wyścigu samobójczym.

J. Baudouin de Courtenay.

ZARZĄD KOŁA WARSZAWSKIEGO STOWARZYSZENIA WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH

zawiadamia członków Koła, że w niedzielę, dn. 7 stycznia 1923 r., odbędzie się w lokalu Stow. Wolnom. Polsk. (Królewska 16) zwyczajne doroczne Ogólne Zebranie członków Koła Warszawskiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Zarządu.
2. Wybór 5 członków Zarządu.
3. Wybór delegatów na Walny Zjazd Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.
4. Wolne wnioski.

Początek zebrania ściśle o godz. 5 p.p.

Z ruchu wolnomyślnego w innych krajach.

JAK PRACUJĄ NASI POBRATYMCY — CZESI?

O tem, że naród czeski wyprzedził nas pod wielu już względami, wiadomo wszystkim. Że pod względem wolnomyślnego ruchu masowego sąsiedzi nasi z nad Wełtawy stoją nieporównanie lepiej, niż my, wie naogół każdy wolnomyśliciel polski. Ale szczegóły tego ruchu nie dochodzą do naszej wiadomości, żaden dziennik ani tygodnik o nich nie wspomni; dlatego uważamy, że przysługę uczynimy naszym czytelnikom, jeśli choć w kilku słowach, najogólniej tymczasem zapoznamy ich z przejawami ruchu wolnomyślicielskiego w Czechach.

W przeciwieństwie do Polski, narodową tradycją Czech nie jest katolicyzm, lecz Husytyzm — męczeńska walka Husa przeciwko przemocy i zepsuciu kościoła katolickiego. Stąd już pierwsze początki odrodzenia narodowego Czech (1-sza połowa XIX wieku) były związane z silnym ruchem antyklerykalnym, na którego czele stał wówczas poeta Havlicek-Borovsky — a cały szereg działaczy i pisarzy narodowych lat późniejszych to równocześnie gorliwi propagatorzy Wolnej Myśli (poeta Machar, Neruda, muzyk Smetana i in.). Ale ten dział historyczny wymaga osobnego opracowania. Tu zajmiemy się tylko dniem dzisiejszym.

Oficjalne stowarzyszenia wolnomyślicielskie w Czechach zaczęły się najpierw grupować, w latach 1900—1904, w Związku „Augustyn Smetana“ (stowarzyszenie osób bezwyznaniowych). W r. 1905 zaczyna wychodzić miesięcznik „Volna Myslenka“ (obecnie zamieniona na tygodnik), w 1906 drugi miesięcznik „Volna Skola“. w r. 1908 popularny dwutygodnik „Havlicek“. Wszystkie te trzy organy wychodzą dotychczas. Bardzo dobrą i bogatą propagandystyczną treść w formie popularnej zawierały niewychodzące już dziś tygodniki: „Neruda“, „Matice Svobody“ i „Cervanky“. Oczywiście, prócz tego cała prawie czeska prasa socjalistyczna lat 1905—1914 była mocno antyklerykalna, zwłaszcza czasopismo „Žare“. Liczba wolnomyślnych broszur i książek popularnych, wydanych przez te różne czasopisma, wynosi kilkaset.

Wymieńmy tylko kilka najważniejszych, będących dziś na składzie w redakcji „Volne Myslenky“, niewyczerpane jeszcze:

1. „Czem jesteśmy i do czego dążymy? Zasady i cele cz. Wolnej Myśli“.
2. Rozmyślenia o dogmatach chrześcijańskich.
3. Djabel — wierny i nieodstępny towarzysz wszystkich obrońców kościoła.
4. Zbrodnie Borgiów (rodziny papieskiej).
5. O Jezusie Nazareńskim.
6. Zwierciadło klerykalizmu w w. 20.
7. Poradnik prawny dla osób bezwyznaniowych.
8. Urodziny, zaślubiny i pogrzeb wolnego myśliciela.
9. Czem zastąpić starą wiarę?
10. Kościół katolicki w zwierciadle dziejów

i t. d. i t. d. — szkoda wyliczać i robić ślinkę nam tu w Polsce, którzy tak mało z tego wszystkiego mamy.

Tylko o drugiej serji książek nie można nie wspomnieć, a mianowicie, poświęconych wolnemu **wychowaniu**, jak np.

„Wychowanie moralne“, „Moralność świecka“, „O ideologii naszego wychowania narodowego“, „Nauka obywatelska“ i t. p.

A teraz przypatrzmy się, jakie to artykuły zasadnicze zamieszcza główny organ naszych pobratymców — prócz oczywiście swoich miejscowych, bieżącej „polityce“ i walce wolnomyślicielskiej poświęconych?

Oto niektóre z bieżącego rocznika 1922.

„Wolna Myśl a chrześcijaństwo“, „Jak to Kościół rozmawiał z kacerzami“, „O pozytywizm—i przeciw pozytywizmowi w Wolnej Myśli“, dzieje filozofji jako ruchu wolnej myśli w całym szeregu artykułów pod różnymi tytułami; Życie Duchowe Wolnego Myśliciela, Pogadanki naukowe: O teorii względności, o filozofji religii, o spirytyźmie, szereg historycznych artykułów p. t. „Jaki to raj był na ziemi, kiedy ludzkością rządził kościół?“ Ruch wolnom. a nauczycielstwo, „Na gruzach starych kościołów“ itd. itd. — Wylizzyć trudno. Chociaż nie można się skarżyć, iżby centralny ten organ był pisany językiem zbyt trudnym, to dla całkowitej popularyzacji W. M. służy jeszcze dwutygodnik „Havlicek“, wychodzący już lat 10, a oto tytuły ważniejszych artykułów zeń z r. bieżącego: „Kronika z historii czeskiej“ — „O mlecznej drodze“ — „Pozostałości zwierzęcia w człowieku“ — Nowy Kościół czeski — Wolne Bractwo“ — „Z myśli Ingersolla“ (najwybitniejszy wolnomyśliciel amerykański 1833—1899) — „Okropności Nocy św. Bartłomieja (rzeź ewangelików francuskich hugenotów w r. 1572)“ — powieść:

„Najcudowniejszy budynek na świecie“ i t. p. i t. d. — znowu aż żal bierze, że to nie po polsku wszystko wychodzi.

Ale powie ktoś — pisaniny dosyć wszędzie — chodzi o czyny realne. Najpierw — takie pisanie jest czynem — i to bardzo poważnym społecznym czynem. Gdyż trzeba pamiętać, że pisma te i broszury rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Ale zrobiono coś więcej jeszcze: Cały kraj pokryty jest bardzo żywo działającymi Oddziałami Wolnej Myśli w Czechach, na Morawie, na Śląsku a obecnie także na Słowaczczyźnie. A wszyscy ci członkowie oficjalnie z Kościoła już wystąpili. Prócz tego czeska organizacja W. M. tworzy stale t. zw. fundusz społeczny na prowadzenie konkretnej roboty społeczno-kulturalnej i tak: Wybudowała już dom dla dzieci sierot wolnomyślicieli z postępową szkołą w miejscowości Michl. Prowadzą dom ten i szkołę najlepsze siły pedagogiczne, a każdy numer czasopisma przynosi całe kolumny składek na fundusz społeczny W. M. czeskiej!

Że dzięki masowemu ruchowi wolnomyślnemu istnieje też i działa krematorium, nie wymaga to wyjaśnień. Stow. Wolnomyślicieli czeskich wydało też dwie serje przeżroczy — do odczytów p. t. „Historja papieży“ i „Dzieje św. Inkwizycji“.

Nakoniec przejrzymy tytuły odczytów, jakie Stow. W. czeskich w samej Pradze urządza **współ z robotniczą partją socjaldemokratyczną** (na prowincji setki takich odczytów przez też organizacje urządzanych):

2 Niedziela stycznia: Religja starych egipcjan, prelegent prof. uniwers. J. Lexa.

2 Niedziela stycznia: Rozwój pojęć religijnych w starych i nowych Indiach, prel. docent dr. V. Lesny.

4 Niedziela lutego: Światopogląd i etyka buddystyczna, prel. R. Masza.

1 Niedziela marca: L. N. Tołstoj o chrześcijaństwie, preleg. prof. dr. E. Svoboda.

2 Niedziela marca: O naukach tajemnych, preleg. prof. dr. O. Kunstovny.

3 Niedziela marca: Monizm materialistyczny, pozytywizm i utylitaryzm, prel. dr. J. Krejci.

4 Niedziela marca: O Wolnomularstwie, prel. A. Mucha.

1 Niedziela kwietnia: Światopogląd socjalistyczny, prel. dr. J. Krejci.

Rozmyślnie podaliśmy imiona i tytuły naukowe prelegentów,

aby — — — aby i naszemu ruchowi wolnomyślnemu przybyło więcej śmiałych działaczy z grona — — profesorów uniwersytetu i profesorów szkół średnich. Dopędzić bowiem musimy **zachodnią** Europę — aby nas **wschodnią** nie zawstydziła.

Słazak.

Dr. Eugenjusz Hins, znany organizator międzynarodowego ruchu antyklerykalnego i długoletni sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Wolnomyślicieli, który całe swe życie poświęcił nieprzerwanej walce o wyzwolenie ducha ludzkiego z niewoli i ciemności rzymskich, przeszedł w roku bieżącym w wieku lat 82-ch — w stan spoczynku, zdawszy w młodsze ręce prowadzenie Biura międzynarodowego oraz brukselskiej „La Pensee“ (Myśl) założonej przezeń w roku 1905.

Wolna Myśl w Japonji zyskuje jak informuje międzynarodowe biuro W. M., coraz więcej zwolenników. Prowincjonalne pisma chętnie zamieszczają artykuły, traktujące o zagadnieniach W. M. i o moralności świeckiej, a czasopisma i miesięczniki tokijskie również ruchem tym zajmują się bardzo poważnie. Przed kilku laty przełożono na język japoński (z angielskiego) Paine'a „Wiek rozumu“ a jego tłumacz — Yoshiro Oyama — twórca ruchu W. M. w Japonji cieszy się znacznym posłuchem z powodu swych prelekcji o tym największym myślicielu amerykańskim. Biurokratyczny i despotyczny rząd stara się wszelkimi sposobami przeciwdziałać szerzeniu się nowych idei, co jednakże nie zmienia faktu, iż obydwa wyznania japońskie — buddystyczne i chrześcijańskie — znajdują się w stanie rozkładu i istnieją naprawdę tylko z imienia.

Włoskie racjonalistyczne stowarzyszenie „Giordano Bruno“ posiadało do niedawna swój własny dom, znajdujący się nawprost Watykanu. Dzięki agitacji klerykalnej rada miejska m. Rzymu zdecydowała się objąć ten dom nowym planem regulacyjnym, skutkiem czego dom ten miał być zburzony. „Bruniści“ nie zasypiali jednakże sprawy i zakupili tuż sąsiedni dom, nieobjęty regulacją. Równocześnie udało im się zakupić parcelę o powierzchni 300 m² w sąsiedztwie Watykanu, na której zamierzają wybudować okazały gmach Wolnej Myśli włoskiej, któryby wznosił się jako wiekuiste memento przeciwko uciemieniu myśli ludzkiej. (Wszystkie inne gmachy i parcele zdążył już wykupić papież). Nasi włoscy

przyjaciele rozpisują na ten cel szeroką subskrypcję w akcjach po 10 franków z którą zwracają się także do towarzyszy zagranicznych.

Zawiadomienie.

Z serji trzech zapowiedzianych przez Stow. Wolnom. Polsk. odczytów odbył się tylko pierwszy, prof. J. Baudouin de Courtenay, p. t. „Kwestja żydowska w Państwie Polskiem”. Dwa następne zaś, mianowicie: J. Hempel: „Chrześcijaństwo jako przeżytek”, oraz J. Landau i M. T. Lubecki: „Jehowa i Biblia” nie mogły się odbyć, ponieważ jakieś ciemne zorganizowane bandy groziły awanturami i zdemolowaniem sali, w razie, gdyby odczyty te miały być wygłoszone. Groźby te przeraziły właścicieli lokalu, którzy zwrócili pobrane już pieniądze i salę zamknęli.

Sprawę tę omówimy szerzej w następnym numerze „Myśli Wolnej”.

Odpowiedzi Redakcji.

Socjalistom Niezależnym (Janowi Straszewskiemu w Siedlcach i innym). Sympatyczne mi są wasze dążenia, szanowni! i sympatyczne wśród was znam jednostki. Tembardziej boleję nad stworzeniem przez was odrębnej partji. Nie przeto, bym kapliczki ppsowej bronii z „zacierzeniem partyjnym”, jak mię jeden z Was w gniewie posądza, jeno dlatego, 1) że każda partja nowa stwarza nieuniknienie rozłam i zamęt w szeregach proletariatu, i co gorsza, w umysłach i duszach robotników; 2) że odrębna partja bez odrębnego programu społeczno-politycznego jest efemerydą, skazaną na bezsilę i przez to już samo szkodliwą; 3) że jeśli wy osobiście i paru innych zdołacie, być może, w agitacji wyborczej utrzymać się na poziomie etyczno-wolnomyślnym w stosunku do prowokujących was bezustannie rywali z innych grup socjalistycznych, to większość agitatorów tego nie zdoła, staczając się nieuniknienie w kramikarską konkurencyjną nietolerancję; 4) że mogą i winni istnieć niezależni ludzie-socjaliści, ale **partji niezależnych socjalistów być nie może** (conajwyżej, da się pomyśleć takie stowarzyszenie), bowiem od czego mają oni być niezależni? od innych partji? ależ każda partja jest niezależna od innych! więc od siebie wzajem? ale wtedy nie mogą być partja, bo partja — to program, to kompromis, to dyrektywa i egzekutywa, to zmajoryzowanie mniejszości, to właśnie uzależnienie się wzajemne; bez tego będzie to tylko luźne ugrupowanie.

Dlatego miałem prawo zestawić w bilansie moralnym wyborów hasło „precz z wyłącznością partyjną”, z wysuwaniem kandydatur nowopartyjnych. Zresztą, w tymże ustępie i w innych obok wytknąłem gorsze jeszcze

sprzeczności podstawowych haseł z postępowaniem przedwyborczem, innym partjom socjalistycznym. Wiem, że i tam towarzysze moi pomstować na mnie za to będą. Wszelako inaczej postąpić nie mogłem, pisząc bilans moralny wyborów. Bowiem przed kilkunastu już laty wypisałem na wstępie książki mej „O pełni życia” słowa Tankreda Canonico: „Dajmy pokój tym lekkliwym i sztucznym sposobom mówienia, któremi z obawy, że prawda otwarcie wypowiedziana mogłaby być źle przyjęta, — zbyt często ostantia się ją i przetwarza!” Zaś w parę lat później, we wstępie książki „U wiecznych wrót tęsknicy”, wypisałem wielkimi czcionkami: „Szukam człowieka i piękna pełnej prawdy jego. Szukając zaś piękna człowieka i prawdy jego, kłamać wobec człowieka nie mogę”.

Henrykowi Sadowskiemu w Warszawie. Dwa są, szanowni! stopnie myśli wolnej: jeden mający znaczenie bezwzględne, absolutne, światowe, bowiem jest przekroczeniem całej dotychczasowości ludzkiej, przezwyciężeniem wszystkiego, co do tej chwili było znane, uznane i głoszone; drugi (acz dla poszczególnych jednostek czy rzesz ludzkich jest wydarzeniem niemniej przełomowym, rewolucyjnym i rewelacyjnym) jest już tylko powtarzaniem, przeszczepianiem, rozdwarzaniem, uprzystępnianiem dla mas ludzkich czegoś, co kiedyś było absolutnie wolnomysłne, dziś zaś ma już tylko względne (nieraz zbyt nawet względne) znaczenie wolnomysłniciejskie, niezbędne jednak, jako etap w rozwoju danego środowiska społecznego, i nawet dla niego zbyt jeszcze osłepiające nowością.

Pierwsze — rzadkim jest udziałem (przywilejem straszliwym i szczęsnym równocześnie) Genjuszów, Duchów Prometejskich, Twórców. Drugie — jest udziałem zastępów wolnomysłniczych.

Owóż, szanowni! gdybyśmy w piśmie chcieli tylko to pierwsze uwzględnić (w myśl kryterjum, jakie wy stosujecie specjalnie do znieawidzonego przez was Skowronka), pismo musiałoby milczeć. Bowiem wszystko bodaj, cośmy dotąd drukowali w zakresie spraw religijnych, było już w tej czy w innej formie przez badaczy wypowiedziane, a przynajmniej nie zawierało w sobie nic takiego, czegoby Genjusz ludzkości już nie zgłębił, nie odkrył, nie wywiódł na światło słoneczne. Zaledwie może tu i owdzie w rzeczach etyczno-artystycznych dały się postawić rzeczy absolutnie nowe, bezwzględnie oryginalne (a i to, załi nie złudzenie przyjemne?).

Czemuż więc miałem do Skowronka jedynie i wyłącznie stosować żądanie nowości pierwszego stopnia?

Natomiast muszę ten wasz wymóg do waszej zastosować rzeczy i... drukować jej nie mogę. Bodaj w wycieczkach waszych przeciwko naszym bodajby przygodnym współpracownikom zawiele jest jadu i zawiele tego, co prasa innych obozów zawiera. Zresztą, powołujecie się w kwestji „sprawiedliwości społecznej” na „sprawiedliwszą od niej konieczność praw biologicznych”. Jakich to praw, szanowni?! tak zwany „darwinizm społeczny” wykazał zupełną jałowość odwoływania się do rzekomych praw biologicznych, bowiem każdy socjolog i każdy socjologujący przyrodnik do innych, a zawsze zgóry powziętych (świadomie lub nieświadomie) doszedł wniosków. Zadałem sobie trud niegdyś przejrzania tej bibliografii. A owóż ja, biolog uniwersytecki od ćwierć wieku, nie zdołam do praw biologicznych w

kwestji sprawiedliwości społecznej, się odwoływać. Czyżbyście w poznaniu procesów życia organicznego tak głęboko sięgnęli, że na pierwszym dziś poziomie myśli wolnej w tej dziedzinie stoicie?...

Komitetowi Budowy „Domu Akademiczek“ i Komitetowi Budowy Domów Akademickich. Na uroczystości poświęcenia kamieni węgielnych przybyć nie mogłem, bowiem nie mogę, będąc bezwyznaniowcem szczerym, podtrzymywać udziałem swym obrządku wyznaniowe, które uważam za anachroniczne przeżytki, służące li tylko podpieraniu władzy ciemnego i bezwzględnie wszelkiemu postępowi wrogiego kleru. Boleć tylko mogę nad tem, że młodzież akademicka tak mało sobie zdaje z istoty rzeczy religijno-społecznych spraw i bezwiednie przysługuje się utrwalaniu i umacnianiu obłudnego wstecznictwa.

Wandzie Sieczkowskiej w Synowódzku Wyżniem. Balsamem krzepiącym są mi Wasze entuzjastyczne, z czystego serca i wzniosłej duszy płynące odezwania. Och! jak rzadki, jak niezwykle rzadki to objaw, wśród przynębiającej powodzi niezadowoleń, niezrozumień, ostrych uwag, rad łatwych a „dobrotliwych“, ukąszeń zjadliwych, obraz, żądań tysięcorakich i tysięcorako wyłączających się wzajem. Za podziękę waszą, drodzy! moją podziękę przyjmijcie!

KSIĄŻKI NADEŚLANE.

Wydawnictwa Związku Polskich Stow. Spożyców:

Edmund Zalewski: W służbie spółdzielczej (odbitka ze „Spólnoty“).

Wydawnictwa Stowarz. Pracowników Księgarskich:

Inż. Ks. Gnoiński: Elektrotechnika prądów słabych. Zeszyt II — Telefonja.

M. Wawrzyniecki: Jak uwodzili dziewczęta (nowele).

Jack London: Żelazna Stopa (powieść).

Dziennik psotnego Jurka (przekład z angielskiego). Wyd. 3-cie.

Sprostowanie błędów drukarskich.

Do każdego niemal N-ru, od pierwszej strony pierwszego N-ru poczynając, wkradały się nam niestety! tu i owdzie błędy korektorskie. Nie-prostowaliśmy ich dotąd w numerach następnych, uważając to — po miesiącu — za spóźnione, więc bezcelowe. Zaznaczyć wszelako wypada, że odpowiedzialność za to nie spada na autorów, bowiem — ze względów oszczędnościowo-technicznych — autorom korekty sekretarjat nie posyła. W Nrze

ostatnim (7), niestety! wkraǳo się błędów wyjątkowo dużo, tak iż sprostowanie bodaj najważniejszych, stało się nieodzownem.

W artykule „W sprawie „Zwierciadła chamstwa” na str. 10 w. 21 od dołu zam. „nagonka” ma być: naganka;

na str. 12 w. 8 od góry zam. „swoich bohaterów” ma być: swoistych bohaterów;

na str. 12 w. 16 od dołu zam. „przywłaszczenie” ma być: przywłaszczanie

W ocenie wystawy Marjana Wawrzeńckiego na str. 16 ma być **Sztuka** (nie Sztuba) oraz **pustą** (nie prostą) formą.

W ocenie plafonu malarza Śleńdzińskiego na str. 17 ma być dla Departamentu („dla” opuszczone) oraz **W Sykstyń** (nie W sykotynie).

W „Bilansie moralnym wyborów” na str. 23 ma być: **Och! ci profesorowie wyższych uczelni, dla mandatu pchający młodzież akademicką na pałkarstwo** (miast powtórnego przez zecera początku zdania o doktorach świętej teologii, z następnego punktu „Bilansu”).

Wreszcie, w wyszczególnieniu treści numeru na str. 1 ma być: **O nowe formy poetyckie** (nie O nasze).

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

ROMUALD MINKIEWICZ

TRYUMF

Scherzo w 4 aktach.

Cena Mk. 1900.

**Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa
Warszawa, Sienna.**

Prenumerata kwartalna Mk. 1200. Cena numeru Mk. 400

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor przyjmuje w soboty od 6—8 wiecz.

Sekretarz redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor: R. MINKIEWICZ.

Wydawca: w imieniu Stow. Wolnomysłicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

	Mk.
IGNACY RADLIŃSKI:	
Dwa dokumenty ludzkości	1200
Na przełomie dziejowym	1500
Spinoza	3000
Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	2700
Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna	1500
ANTONI SZECH:	
Dlaczego?	300
Katolicyzm a polskość	500
Być albo nie być	300
J. BAUDOUIN DE COURTENAY:	
W „Kwestji żydowskiej“	800
ROMUALD MINKIEWICZ:	
<i>utwory sceniczne:</i>	
Lucjan, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2000
Królewna Morza, baśń dramatyczna w 4 aktach.	1600
Tryumf, Scherzo w 4 aktach	1900
<i>Poezje:</i>	
Nad morzem mojem, księga tęsknoty	2400
JÓZEF KRAJEWSKI:	
Na progu poznania	500
Pod pieczęcią milczenia	800
Z. LILIENTALOWA:	
Precz z barbarzyństwem (rzecz o obrzezaniu) .	100

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

JÓZEF KRAJEWSKI

Księgi Bytu Rozdział Trzeci.

Pod Pieczęcią Milczenia.

Cena Mk. 800.

Skład Główny w Księgarni Spółdzielczej „Książka“
Warszawa, ul. Krucza № 26.